

W tym czasie w Polsce, jak i w innych krajach Europy, trwało podjęcie reformacji. Władze państwowe i kościelne starały się ją powstrzymać, ale nie udało się. Reformacja przetrwała w niektórych krainach, a w innych została wyeliminowana. W Polsce, mimo oporu władzy, reformacja przetrwała w niektórych krainach, a w innych została wyeliminowana. W Polsce, mimo oporu władzy, reformacja przetrwała w niektórych krainach, a w innych została wyeliminowana.

- 1. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 2. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 3. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 4. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 5. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 6. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 7. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 8. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 9. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.
- 10. Jan Łaski, *Żywot i pisma*, Warszawa 1954.

Ks. KAZIMIERZ DRZYMAŁA T. J. W tym czasie w Polsce, jak i w innych krajach Europy, trwało podjęcie reformacji. Władze państwowe i kościelne starały się ją powstrzymać, ale nie udało się. Reformacja przetrwała w niektórych krainach, a w innych została wyeliminowana. W Polsce, mimo oporu władzy, reformacja przetrwała w niektórych krainach, a w innych została wyeliminowana.

**POLEMIKA Ks. MARCINA ŚMIGLECKIEGO T. J. Z INNOWIERCAMI O POWOŁANIU MINISTRÓW**

Kiedy w pierwszej połowie XVI wieku zjawiała się u nas reformacja, znalazła swoich zwolenników nie tylko wśród mieszczan i szlachty, ale również wśród duchowieństwa, z których jedni dla idei, jak Jan Łaski, inni dla osobistych korzyści, przechodzili na nowe wyznania i spełniali w nich posługi duchowne. Odrzucali mszę św., wprowadzali dla wszystkich przyjmowanie Eucharystii pod dwoma postaciami, usuwali obrazy, znosili kult świętych, naukę o czyścicy i inne artykuły wiary katolickiej, kolidujące z poglądami Lutra i Kalwina. Wyznawcy nowej wiary wypierając się wszystkiego co katolickie, kościoły swe nazywali zborami, a duchownych ministrami, pastorami, kaznodziejami, predykantami i superintendentami, ale nigdy księżmi i kapłanami.

Dopóki żyła pierwsza generacja ministrów nowych wyznań, rekrutująca się z dawnych księży katolickich, nie kwestionowano ich prawnego stanowiska, jako duchownych. Kiedy jednak po soborze trydenckim nastąpiło odrodzenie katolicyzmu, rzadko już zachodził wypadek przejścia duchownego katolickiego do reformacji. Wobec tego nowe wyznania same musiały przysposabiać sobie duchownych, którzy pozbawieni święceń Kościoła katolickiego, w oczach społeczeństwa tracili szacunek i poważanie, jakimi cieszyli się księża katolicy. Aby ratować swoją powagę i znaczenie, niektórzy z ministrów z końcem XVI i początkiem XVII wieku zaczęli tytułować się księżmi, a nawet biskupami, czego im stale odmawiało społeczeństwo

katolickie. Stąd raz po raz można było spotkać taką rozmowę, która do rozpaczy doprowadzała ministrów ewangelickich:

— „Jako Waszą Mość mam zwać? — Ksiądz Jan. — A dawno Waść Mość księdzem został? — Już dziesięć lat z łaski Bożej minęło. — W którym biskupstwie? — W przemyskim. — A który biskup na ten czas był? — Ksiądz Jan Chocimowski. — La Boga wszak tymi czasy nie tego imienia był ksiądz biskup, ale ksiądz Goślicki i owszem nigdy takiego imienia nie był biskup przemyski. Musi to być biskup zwingliński albo luterski. A zatym odpuść mi Waść Mość, iż tak rzekę — nie ksiądz Waść Mość jesteś, ale prosty chłop albo świecki człowiek. Bo jako ten nie jest biskupem, tak Zwingliusz albo Luter biskupami nie byli, owszem ani porządnego posłania nie mieli. A zatym ani Waść Mość po nich nie masz porządnego posłania. Czemuż tedy Waść Mość księdzem śmiesz się zwać?”<sup>1</sup>

Polemikę na ten temat z innowiercami odmawiając ich ministrom charakteru duchownego rozpoczął na Zachodzie w roku 1525 pisarz angielski, Jan Fisher, biskup Rochesteru dziełkiem: *Sacri Sacerdotii defensio contra Lutherum — Obrona świętego stanu kapłańskiego przeciw Lutrowi*, które było odpowiedzią na rozprawę nowego apostoła z Wittenbergi: *De abroganda missa privata — O konieczności zniesienia mszy prywatnej*. Biskup angielski zwalczał tu twierdzenie protestanckie o wewnętrznym kapłaństwie każdego chrześcijanina i dowodził konieczności specjalnego posłannictwa i tradycyjnych święceń kapłańskich u wszystkich duchownych.

U nas ubocznie sprawę tę omawiali prawie wszyscy wybitniejsi polemicy w XVI i XVII wieku. Wprost rozstrząsał to zagadnienie w roku 1590 Wawrzyniec Artur Faunt, Anglik z pochodzenia, profesor w kolegium jezuickim w Poznaniu w dziełku: *Assertiones Theologicae de ordinatione ac vocatione Ministrorum Lutheranorum et Calvinistarum eorumque Sacra-*

<sup>1</sup> J. Zygmunt, *Epichirema* albo *Dowód porządnego posłania na urząd pasterski Pasterzów Kościoła S. Katolickiego Apostolskiego Ewangelickiego...* w Panłowcach 1609, s. 9.

*mentis...* — *Twierdzenia teologiczne o święceniach i powołaniu ministrów luterskich i kalwińskich i ich sakramentach...*, gdzie udowodnił, że ministrowie luterscy, kalwińscy i inni zwani ewangelikami są zwykłymi laikami z braku posłania i ordynacji. Żaden bowiem biskup przez włożenie rąk ich nie wyświęcił. Stąd nie pochodzą od apostołów i ich następców, ale wzgardziwszy tradycją apostołską otrzymują święcenia od samych siebie:

Mówią ministrowie, że powołanie i wybór wystarczą do otrzymania zaszczytu kapłana i biskupa, ale temu sprzeciwiają się księgi święte, mówiące o powołaniu i wybraniu Pawła i Barnaby, i ich uczniów Tytusa i Tymoteusza, jak przez zewnętrzną ceremonię włożenia rąk zostali poświęceni na biskupów i kapłanów. Odwieczny zwyczaj Kościoła od czasów apostołskich zachowany potwierdza, jak zawsze do powołania i wybrania dołączano konsekrację kapłana przez biskupa, a biskupa przez dwóch albo trzech biskupów, jak to przepisują sobory: nicejski, chalcedoński i inne. To samo potwierdzają ojcowie Kościoła.

Na próżno ewangelicy ministrowie powołują się na poświęcenie swoje przez Lutra i Zwinglięgo, gdyż ci nie byli biskupami. Również ich twierdzenie o równości kapłanów i biskupów sprzeciwia się Pismu świętemu, soborom i nauce wszystkich ojców Kościoła. Przecież to dało początek herezji Ariusza przed 1200 lat. Powołanie i posłanie obecnych ministrów ewangelickich jest podobne jak Lutra, który nie został powołany przez Boga jak Aaron, ale od złego ducha. Stąd ministrowie ewangelicy nie mają władzy do głoszenia kazań i udzielania sakramentów świętych, a ich wieczera jest zwykłą ceremonią pozbawioną wszelkiej świętości, jest prostym chlebem i winem<sup>2</sup>.

Tezy wysunięte przez ks. Artura Faunta i przez innych polemistów uzupełnił i rozwinął w roku 1609 ks. Marcin Śmiglecki, wydając w języku łacińskim dziełko *Nodus Gordius*<sup>3</sup>

<sup>2</sup> Na to pismo Artura odpowiedział w Niemczech luteranin Egidiusz Hunio (1550—1604), *Erämen et refutatio assertionum Jesuitarum Laur. Art. Fauntel de ordinatione ac vocatione ministrorum in ecclesiis reformatis*, Stuttgart 1607.

<sup>3</sup> Węzeł Gordyjski został nazwany od imienia króla frygijskiego, który stworzył arcyzawily węzeł. Według przepowiedni ten, który rozwinął ten węzeł, miał być panem Azji. Został on rozcięty mieczem

seu de vocatione Ministrorum disputatio, in quo decem demonstrationibus ostenditur Ministros Evangelicos non esse verbi Dei et Sacramentorum ministros... tj. Węzeł Gordyjski czyli rozprawa o powołaniu ministrów, w której dziesięcioma dowodami wykazuje się, że ministrowie ewangeliccy nie są prawdziwymi ministrami..., gdzie poddał krytyce prawne stanowisko ministrów, czyli duchownych wszystkich wyznań.

Marcin Śmiglecki urodził się we Lwowie z końcem 1563 r. Upatrzony na profesora Akademii Zamojskiej, kształcił się na koszt Wielkiego Kanclerza w kolegium jezuickim w Pułtuskach a później w Rzymie, gdzie w 1581 r. wstąpił do zakonu. Po powrocie do ojczyzny w 1586 r. był profesorem filozofii i teologii w Wilnie i kanclerzem Akademii. Później przez szereg lat był przełożonym domu św. Barbary w Krakowie i rektorem w Pułtuskach, Poznaniu i Kaliszu, gdzie zmarł w 1618 r. Napisał wspaniałe dziełko *O lichwie*, które doczekało się kilkunastu wydań. Zasłynął również jako najwybitniejszy polemista katolicki na przełomie XVI i XVII w. A jego *Logika* doczekała się kilku wydań za granicą i była bardzo ceniona w Anglii.

W rozdziale wstępnym tak uzasadnia fantastyczny tytuł swego pisma:

Jeżeli ewangelicy rozwiążą ten węzeł, same przez się ustana wszelkie rozprawy o religii. Na cóż bowiem robić tyle hałasu o mszy św., o przyjmowaniu Eucharystii pod jedną czy pod dwoma postaciami, o czci obrazów, o wzywaniu świętych, o czyśćcu i innych artykułach wiary. Raczej raz trzeba rozstrzygnąć, czy uczący tych rzeczy są prawdziwymi ministrami Chrystusa i Kościoła, czy też nie? Prawdziwi bowiem ministrowie nie mogą głosić fałszywej nauki, gdyż Bóg tylko przez ministrów przez siebie ustanowionych nas uczy i do nas przemawia.

#### I. W pierwszym dowodzie wykazuje Śmiglecki, że

...nikt nie może być prawdziwym i prawnie ustanowionym ministrem ewangelii, kto nie został prawnie powołany i posłany \*.

Aleksandra Wielkiego. Przenośnie „węzeł gordyjski” oznacza rzecz zawiłą, albo kwestię bardzo trudną do rozwiązania.

\* M. Śmiglecki, *Nodus Gordius...*, s. 3—6.

I na poparcie tego przytacza słowa św. Pawła z *Listu do Żydów* (5, 2—6): Niech nikt nie bierze sobie czci, kto nie został powołany przez Boga jak Aaron, i z Jeremiasza proroka (23, 21), gdzie Bóg grozi surowo fałszywym prorokom, przywłaszczającym sobie urząd, do którego nie zostali powołani.

Dalej rozróżnia autor powołanie bezpośrednie, które winno być poświadczane cudami i pośrednie, istniejące w Kościele katolickim. Ponieważ ministrom ewangelickim brak jednego i drugiego powołania, więc nie są prawdziwymi ministrami.

Tu Śmiglecki rozprawia się z Francuzem, wybitnym mężem stanu za Henryka IV, Filipem Morneusem (de Mornay), nazwanym „papieżem hugenotów”, który w *Rozprawie o widzialnym kościele*, wydanej w Paryżu w roku 1570 udowodnił, że nie trzeba domagać się cudów od ministrów ewangelickich, bo oni nie wprowadzają nowej religii, ale reformują dawną. Pisze Śmiglecki:

Myli się Morneus — gdyż nawet do reformowania religii nikt nie może przywłaszczać sobie władzy bez specjalnego powołania i posłania, gdyż inaczej to otworzyłoby drogę do niezliczonych nadużyć. Wtedy arian wprowadzających swe reformy musieliby słuchać kalwini itd. Katolicy wzdrzają się przed reformą kalwińską, jako przeciwną słowu Bożemu, nauce apostołskiej i duchowi panującemu w Kościele już przez 1600 lat \*.

Niech się Morneus nie przechwala, że Luter samym słowem Bożym obalił panowanie papieża, bo ono w żadnym czasie nie było tak wspaniałe, jak obecnie. Gdy Luter odciągnął niektórych od prawdziwej wiary, Bóg powołał do katolicyzmu nowe narody w Indiach Wschodnich i Zachodnich. Jeżeli Luter pisał tak wielkim zapalem szerszenia wiary ewangelickiej, czemu tam się nie udał ze swymi ministrami? O wiele dobitniej potwierdziłby prawdziwość nowej nauki, gdyby za przykładem apostołów potwierdził ją własną krwią. Ale ponętna i cielesna ewangelia nie szukała takiej próby \*.

II. W drugim dowodzie wykazuje konieczność należytych i zgodnych z przepisami święceń u prawdziwych ministrów, czego brak ministrom ewangelickim.

\* Tamże, s. 12.

\* Tamże, s. 13.

Tu znowu autor zwraca się do Morneusa utrzymującego, że pierwsi ministrowie ewangeliccy Hus, Luter, Zwingli, Oekolampadius byli kapłanami i ważnie wyświęcali innych ministrów, bo w pierwotnym kościele presbiterzy byli równi biskupom i władza wkładania rąk na innych jednakowo przysługiwała jednym i drugim na co Śmiglecki odpowiada:

Rzecz to nie słyszana w Kościele, aby ważne były święcenia dokonane przez presbitera, który by nie był równocześnie biskupem... Prawda, że początkowo co do nazwy nie było takiego rozróżnienia między biskupem i presbiterem jak dziś, jak to poświadcza Pismo św.

Przyczynę zaś tego trzeba upatrywać w tym, jak to poświadcza Teodoretus, że w czasach apostołskich prawdziwymi biskupami byli sami apostołowie, a presbiterzy byli nazywani również biskupami i dopiero później nazwom tym nadano dzisiejsze znaczenie. Chociaż więc Hus, Luter, itd. byli kapłanami Kościoła katolickiego, nie byli jednak biskupami i innych wyświęcać nie mogli<sup>7</sup>.

III. Przedmiotem trzeciego dowodu jest omówienie władzy odpuszczania grzechów, jaką się cieszą kapłani katoliccy, a czym nie mogą się poszczycić ministrowie ewangeliccy, ogłaszający jedynie możliwość odpuszczenia grzechów u tych, co przyjęli nową ewangelię, a zatrzymanie — odrzucającym ją<sup>8</sup>.

IV. W czwartym dowodzie omawia Śmiglecki konieczność ofiary w każdej religii. Składają ją kapłani katoliccy w czasie mszy św. Nie mają jej ministrowie ewangeliccy. Więc nie są prawdziwymi ministrami<sup>9</sup>.

V. W następnym dowodzie wykazuje polemista katolicki władzę kapłanów katolickich do sprawowania Ciała i Krwi Pańskiej w Sakramencie Ołtarza, którą nie mogą się chlubić ministrowie ewangeliccy, bo jej nie otrzymali ani bezpośrednio od Boga, ani od zwyczajnych pasterzy Kościoła przez legalną ordynację i konsekrację<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> Tamże, s. 21—22.

<sup>8</sup> Tamże, s. 26—27.

<sup>9</sup> Tamże, s. 31—32.

<sup>10</sup> Tamże, s. 38—41.

VI. W szóstym dowodzie podkreśla Śmiglecki, że Chrystus Pan ustanowił swoich ministrów szafarzami sakramentów. Tymczasem ministrowie są ich trwonicielami, gdyż z siedmiu ustanowionych przez Chrystusa zachowali jedynie chrzest i Eucharystię, ale i tej zadali cios śmiertelny. Luter pomieszał Ciało Chrystusa z chlebem. A kalwini poszli jeszcze dalej i całkowicie usunęli Je z chleba i przenieśli do nieba, dokąd przez wiarę sami się wnoszą<sup>11</sup>.

VII. Przedmiotem siódmego dowodu jest twierdzenie, że ministrowie Chrystusa winni być ministrami Kościoła:

Ministrowie obłubieńca winni być ministrami obłubienicy jego tj. Kościoła<sup>12</sup>.

VIII. Dalej najboleśniej dotyka różnowierców Śmiglecki wykazując im, że nie są również ich ministrowie prawdziwymi ministrami słowa Bożego, bo częścią je odrzucają, częścią kaleczą, częścią deprawują, oparci na własnym fałszywym tłumaczeniu. Odrzucają tradycję a *Pismo Święte* dowolnie tłumaczą<sup>13</sup>.

IX. W dziewiątym dowodzie podkreśla polemista katolicki nakaz Chrystusa rozpoznania fałszywych proroków po ich owocach. Szczególniejszym owocem słowa Bożego i sakramentów św. jest świętość życia. Jest rzeczą powszechnie znaną, że ze sekty różnowierców nie wyszedł ani jeden święty. Żaden z nich nie idzie za radami ewangelicznymi. Przeciwnie, dobrowolne ubóstwo jest dla nich bałwochwalstwem. Zachowanie dozgonnego dziewictwa uważają za rzecz niemożliwą, a zobowiązanie się do tego ślubem za głupstwo<sup>14</sup>.

X. W końcowym dowodzie wykazuje Śmiglecki, że ministrowie ewangeliccy na potwierdzenie swego nadzwyczajnego posłannictwa powinni wykazać się cudami. Niektórzy usiłowali dokonać jakiegoś nadzwyczajnego czynu, ale bez skutku.

<sup>11</sup> Tamże, s. 43—44.

<sup>12</sup> Tamże, s. 51—56.

<sup>13</sup> Tamże, s. 58—61.

<sup>14</sup> Tamże, s. 61—66.

Gdy Luter chciał wyrzucić czarta z jednej ze swych uczennic, omal sam przez niego nie został opętany. Kalwin chcąc wskrzęsić udającego umarłego Brulea, przyprawił go o śmierć. Nie znajdując się w tym kłopotcie katolicy, przytaczający wiele cudów dokonanych przez ludzi świętych i opisanych przez najpoważniejszych autorów, jak to przyznają sami przeciwnicy<sup>15</sup>.

Dzielko to przez Śmigleckiego rozesłane wybitniejszym patronom różnowierców polskich<sup>16</sup>, wywołało ogromne wrażenie i to nie tylko w kraju, ale i w Niemczech, gdzie w r. 1613 przedrukowano je w Ingolsztadzie, a w r. 1622 w Hildesheim i Kolonii. Z odpowiedzią na nie pospieszili kalwini, lutrzy i arianie. Rozpoczęła się więc żywa polemika ciągnąca się aż do końca życia Śmigleckiego († 1618). I nie w tym dziwnego, gdyż pismo to godziło w prawne stanowisko wszystkich ministrów nowej wiary, którymi przecież stała reformacja. W walce tej skutecznie wspierali Śmigleckiego Marcin Łaszcz i Wojciech Rozciszewski.

Pierwszy w obronie prawnego stanowiska ministrów ewangelickich wystąpił w r. 1609 teolog kalwiński, Jan Zygrovius, pastor w Paniowcach na Podolu. Zygrovius urodził się w roku 1572 w Wieruszowie, w województwie sieradzkim z rodziców katolickich. Kształcił się w Akademii Krakowskiej, gdzie w r. 1595 otrzymał stopień magistra filozofii. W roku następnym Jan Chocimowski, senior dystryktu ruskiego, minister łańcucki za czasów Stanisława Stadnickiego pozyskał go dla wyznania kalwińskiego. Zygrovius został pastorem i pełnił obowiązki ministra w Paniowcach. Jest to wieś na Podolu nad rzeką Smotrycz, odległa kilka kilometrów od Kamieńca, gdzie gorliwy promotor kalwinizmu w Polsce, Jan Potocki, wznosił obronny zamek i założył akademię, drukarnię i zbór, którym

<sup>15</sup> Tamże, s. 67—68.

<sup>16</sup> J. Zaborowski w przedmowie do swojej *Ad Nodum Gordium responsio* w r. 1615 pisał: „Interea noster Smiglecius maiores spiritus sumit Disputationem suam nostris patronis ultro offert, vel potius obrudit et de nobis ministris tamquam fuis iam hartibus jactabundus triumphat”.

do śmierci fundatora, zmarłego pod Smoleńskiem w r. 1611, opiekował się Zygrovius<sup>17</sup>, który w roku 1609 wydał *Epichirema Albo Dowód porządnego posłania na urząd Pastyrski Pasterzów Kościoła S. Katolickiego Apostolskiego Ewangelickiego, a utracenie iego od Pasterzów Kościoła Rzymskiego*.

W pierwszym rozdziale rozróżnił autor poczwórne posłanie na urząd pasterski: bezpośrednio, od samego Boga, pośrednio od Boga za pośrednictwem ludzi, od samych ludzi i wreszcie od samych siebie<sup>18</sup>. W drugim rozdziale stara się wykazać, że Luter i Zwingli zostali posłani od samego Boga, choć mieli również i posłanie od ludzi, bo „Zwingli był archipresbiterem kościoła tygurskiego”, a Luter był „presbiterem i doktorem”. W drugiej części tego rozdziału stara się dowieść, że Zwingli i Luter mogli prawnie posyłać innych ministrów, bo byli kapłanami, a ci w niczym się nie różnią od biskupów<sup>19</sup>. W trzecim rozdziale kaznodzieja z Paniowic przystępuje do ofensywy i dowodzi:

Iż dzisiejsi pasterze Kościoła rzymskiego terazniejszego nie mają porządnego powołania, gdyż tylko trzecim sposobem, wyżej wspomnianym są posyłani... i tak nie są kapłanami, ale szczyrymi łakami albo politorowanymi groby, to jest imieniem księżmi<sup>20</sup>.

Na to pismo złośliwe i oszczerce odpowiedział Marcin Łaszcz. Urodzony w Kaliszu w r. 1551, tam odbywał pierwsze swoje nauki. Do jezuitów wstąpił w Pultusku w r. 1570. Po odbytych studiach w Akademii Wileńskiej i prywatnie w Poznaniu, wyświęcony na kapłana, zasłynął jako znakomity przełożony, doskonały kaznodzieja i nie przebierający w słowach polemista<sup>21</sup>. Spod jego pióra pod pseudonimem Jana Paulu-

<sup>17</sup> *Encyklopedia Powszechna Orgelbranda* 1868, t. 28, s. 898; *Słownik Geograficzny Król. Pol.*, Warszawa 1886, t. VII, s. 839; J. Łukasiewicz, *Dzieje kościołów wyzn. hel. w Małej Polsce*, Poznań 1853, s. 391—93.

<sup>18</sup> *Zygrovius, o. c.*, s. 1—13.

<sup>19</sup> Tamże, s. 17—18.

<sup>20</sup> Tamże, s. 76.

<sup>21</sup> *Arch. Zakonne, Pol.* 71, f. 41, Cat. prim. an. 1571; *Pol.* 7, II,

sa<sup>22</sup>, wyszło w roku 1609 w Krakowie dziełko — *Missio abo posłanie Lutra y Zwingla pierwszych kacermistrzów od Diabła z piekła...*

W przedmowie zwróconej do Andrzeja Pruchnickiego biskupa kamienieckiego dziwi się Łaszcz, że Zygrowius ministrów nazywa „pasterzami, biskupami, ledwie nie papieżami”. Napada więc ostro na przeciwnika i nazywa go „biegunem podolskim, nowym wilkiem, co jeszcze w sieci nie bywał, wszetecznym i zuchwałym...”, że się też i na infuły rzuca, chcąc je biskupom z głowy pozdzierać”. Radzi wyprowadzić go „do Tatar albo Turek, żeby się tam infuły dorobił. Tymczasem jest ministrem od diabła przez Lutra posłanym”...

Wszystkich ministrów innowierców tytułuje:

Niewielebnymi ojcami, ani święconymi pasterzami i ministrami ewangelickimi... bo żadnych pogan przez ewangelię Chrystusowi Panu nie urodził. Nie są pasterzami, bo własnej owczarni ani własnych owiec nie mają.

Przeciwnika nazywa „Zygro z Wieruszowa”, którego z miasta rodzinnego wyświęcono, iż się aż na Podolu zatrzymał.

Do czterech sposobów posłania opisanych przez Zygrowiusa, Łaszcz dodał jeszcze piąty, twierdząc, iż Luter i Zwingli swoją naukę wzięli od diabła. Po wtóre, że z nauką diabelską zostali posłani do ludzi od diabła. Po trzecie, że wszyscy ministrowie od tegoż diabła za pośrednictwem Lutra i Zwingliego zostali posłani na rozszerzenie królestwa diabelskiego.

Pismo to, pełne napaści i insynuacji sprowadziło polemikę na niewłaściwe tory. Nie był z niego zadowolony i Śmiglecki. Lecz przestudiowawszy dokładnie pismo Zygrowiusa w r. 1611 wydał w Kolonii śliczne w 12-ce 235 stron liczące dziełko: *Vana sive viribus ira Ministrorum Evangelicorum, seu Refutatio Vani Cuiusdam Epicherematis Missionem Ministrorum Evangelicorum propugnantis — Próżny i bezsilny gniew mi-*

f. 114, Cat. prim. an. 1590; ks. St. Załęski, *Jezuici w Polsce*, Lwów 1900, t. I, s. 752—54.

<sup>22</sup> ks. J. Wielewicki, *Dziennik Spraw domu św. Barbary w Krakowie*, Kraków 1886, t. III, s. 150.

nistrów ewangelickich, czyli odparcie próżnego jakiegoś dowodu broniącego posłania ministrów ewangelickich..., gdzie przytacza kolejno w dosłownym brzmieniu wszystkie ważniejsze zarzuty ministra z Paniowic i daje na nie szerokie i wyczerpujące odpowiedzi. Na rozróżnienie przez Zygrowiusa czterech sposobów posłania ministrów odpowiada:

Jeżeli chodzi o posłanie Boże, które jedynie może mieć znaczenie prawne, to jest ono pośrednie albo bezpośrednie. Inne przytoczone przez ministra nie są ani Boże ani prawomocne.

I za przykładem Artura i Łaszcz do przytoczonych przez ministra czterech sposobów posłania dodaje piąte od samego diabła, i to przypisuje Lutrowi i Zwingliemu, co stara się udowodnić ich osobistymi wynurzeniami.

Tymczasem w tym jeszcze roku 1611, Zygrowius wydał w Paniowcach w 4-ce olbrzymie dzieło liczące 381 stron złożone z dwóch części. Część pierwsza do s. 161 nosi tytuł: *Papopompe Albo Posłanie Papieża z Odprawą na Misję Lutrową y Zwingliusową...*, a druga: *Odprawa na Misję o Lutrze y Zwingliuse dosyć niesłusznie y nieprzystoynie od Jana Paulina wydaną w roku 1609 przeciw Epicheremie porządnego Posłania na urząd Pasterski Pasterzów Kościoła Katolickiego Apostolskiego Ewangelickiego...*

W przedmowie skierowanej do superintendentów dystryktów koronnych i litewskich, których tytułuje biskupami, ubolewa autor, że jakiś Jan Paulin, nazywany przez niego „pierworodnym synem antychrystowym, grubym y niewstydlwym oszczercą”, napisał „prefacją do Iego Mości bpa kamienieckiego iedną, a drugą do nas, obie tak karczemne, iż z samych tylko pobożny krześcijanin może poznać, że jest oszczercą y potwarcą takim, iakim oycia iego wyższy urzędnik sławny być opisał apostoł święty z Danielem Prorokiem...” Zygrowius mylnie przypuszcza, że jest nim „Rab stary jezuita, który u nas w Kamieńcu naprzedniejszy bywszy oszalał”, gdyż odważył się im odmówić tytułu biskupiego i nazywał ich superintendentami zamiast superintendentami.

W pierwszej części Zygrowius usiłuje dowieść, że papież nie jest posłany od Boga, bo: po pierwsze, urząd swój otrzy-

muje przez swary, gwałty, mordy, czary, świętokupstwa i oszukaństwa; po wtóre, ponieważ jest promotorem bałwochwaltstwa wprowadzając kult Eucharystii, Najśw. M. Panny, świętych i relikwii; po trzecie, ponieważ występuje przeciw Chrystusowi: a) dopuszczając się zwać Bogiem na ziemi, na niebie i w piekle; b) czyniąc się równym Bogu, że od żadnego człowieka nie może być sądzony; c) nie podlega żadnemu sądowi w wierze i nauce; d) z oblubienicy Chrystusa, Kościoła robiąc sobie oblubienicę.

W drugiej części Zygmund przechodzi wszystkie twierdzenia Łaszczki i zbija je kolejno i wykazuje, że Luter i Zwingli nigdy niczego od diabła się nie uczyli. *Papopompe* Zygromiusa jest z pewnością najpotworniejszym pismem jakie ukazało się u nas przeciw papieżowi.

Ponieważ Łaszczka był w tym czasie bardzo zajęty, więc z odpowiedzią na to pismo Zygromiusa w tym jeszcze roku pośpieszył się Wojciech Rozciszewski. Mazur z pochodzenia urodził się w roku 1560. Nauki odbywał w szkołach jezuickich, najpierw w Poznaniu, a później w Wilnie, gdzie w roku 1586 w Akademii ukończył kurs filozofii, w tymże jeszcze roku wstąpił do zakonu i tu zasłynął jako wybitny kaznodzieja i apologeta<sup>22</sup>. W roku 1611 pod pseudonimem ks. Olbrachta Borkowskiego wydał: *Minister Wytchniony a Papież obroniony, przeciw niewstydliwemu Ministra Zygromiusa scriptowi, który nazwał Papopompe...*

W przedmowie do czytelnika podkreśla autor, że:

ministrowie są jako muchy, odpędzisz je raz, dwa, trzy, przecie one nazad becząc przylecą. Tacy mówią są ministrowie, przedawszy precz oczy, będą powiadać, że papież dziecię urodził, że to i owo uczynił y insze troje niewiady, choć na nie odpowiesz i fałsze ich wytkniesz, przecie to nic. To ja wszystko uważając ociągalem się z przodku na te bajki co pisać. Jednak że więcej głupich na świecie niżli mądrych, żeby się kto nie zgorzysł, zdało się cokolwiek napisać ale krótko.

W tekście odpowiada Rozciszewski tylko na pierwszą część

<sup>22</sup> Arch. Zak. Pol. 7. II, f. 263.

pisma Zygromiusa, przechodząc kolejno jego zarzuty. Odpowiedź na drugą część zostawił Łaszczkowi, czego ten już nigdy nie wykonał. Tknięty bowiem paraliżem, zmarł jako przełożony domu św. Barbary w Krakowie w r. 1615. — Również i Zygromius w tej sprawie już więcej nie zabierał głosu. W roku 1611 zmarł pod Smoleńskiem bezpotomnie Jan Potocki, opiekun placówki kalwińskiej w Paniowcach. Jego spadkobierca Rewera Potocki oddał zbór katolikom. Zygromius przeniósł się na Litwę i pełnił obowiązki seniora najpierw w Nowogródku, a od roku 1616 w Wilnie, gdzie zmarł w roku 1624.

Drugim z kolei polemistą kalwińskim występującym przeciw *Nodus Gordius* Śmigleckiego, w obronie prawomocności posłania i święceń ministrów ewangelickich i zaprzeczenia ich u kapłanów katolickich był Jakub Zaborowski, o którego życiu bardzo mało wiemy. Pochodził on prawdopodobnie ze stanu plebejskiego i zmienił nazwisko Puto na Zaborowski<sup>24</sup>. Kształcił się za granicą i po powrocie do kraju od roku 1602 pełnił obowiązki ministra w miasteczku Kocku w powiecie łukowskim, gdzie Jan Firlej (1524—1574) wojewoda lubelski oddał kościół katolicki na zbór kalwinom. Syn jego Andrzej, kasztelan radomski założył tam jeszcze szkołę kalwińską<sup>25</sup>, gdzie w pierwszej połowie XVII wieku odbyło się kilka synodów<sup>26</sup>.

W roku 1615 Zaborowski wydał dwa łacińskie dziełka skierowane przeciw Śmigleckiemu. W pierwszym: *Ad Nodum Gordium Seu Disputationem de Vocatione Ministrorum... bre-*

<sup>24</sup> Andrzej Chrzastowski, kalwin, obrażony na ministrów, w broszurze *Obrona dialogu...* w r. 1619 nazywa Zaborowskiego księdzem Puto, którego matka w Secyminie ludziom i panom błaznowała. (A. Brückner, *Różnowiercy polscy*, Warszawa 1905, s. 104).

<sup>25</sup> H. Merczyng, *Zbory i senatorowie protestancy w dawnej Polsce*, Warszawa 1905, s. 180—81; J. Łukaszewicz, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce*, Poznań 1953, s. 345—47.

<sup>26</sup> A. Węglerski, *Libri quatuor Slavoniae reformatae*, Amsterdam 1679, 139; ks. J. Bukowski, *Dzieje reformacji w Polsce*, Kraków 1886, t. I, s. 378; A. Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i Lubelskim w XVI i XVII w.*, Lublin 1933, s. 89—90, 152—53, 178—79.

vis, simplex et succincta Responsio... — Na Węzeł Gordyjski czyli rozprawę o powołaniu ministrów krótka, prosta i zwięzła odpowiedź... występuje w obronie prawomocności powołania i posłania ministrów ewangelickich.

W przedmowie do Rafała Leszczyńskiego, kasztelana wiślickiego i starosty wschowskiego autor porównuje Śmigleckiego do Goliata i tak pisze:

Wielka była zuchwałość owego Goliata Filistyńskiego, większa jest jeszcze Marcina Śmigleckiego, wyrrywającego się z orszaku Jezuitów. Tamten bowiem ufny w siły swego olbrzymiego ciała żądał dania sobie jednego tylko męża do pojedynczej walki, ten zaś nadęty zuchwalstwem wrodzonym i prawie właściwym temuż Towarzystwu nie wahał się wypowiedzieć wojny wszystkim i poszczególnym ministrom ortodoksyjnego kościoła.

W tekście zwracając się wprost do Śmigleckiego napada najpierw na sam tytuł książki przeciwnika pisząc:

Bez żadnego prawa zaiste Śmiglecki nazwałś Węzeł Gordyjskim twoją rozprawę o powołaniu ministrów... Wywody te są tak bezsilne i nic prawie nie wykazują, jak to tylko, że chciałeś się podchlebić piastunce, Kościołowi rzymskiemu<sup>27</sup>.

Na tezę Śmigleckiego utrzymującą nieomyślność prawdziwych ministrów Kościoła odpowiada:

Zgadzam się, Śmiglecki, że oni nie mogą uczyć fałszów, o ile są prawdziwi. O tyle zaś ministrowie są prawdziwi, o ile trzymają się prawdy tj. Pisma Świętego, od którego jeżeli odchyliłby się na szerokość paznokcia, to i sami błądzą i innym dają okazję do błędu... Że zaś prawdziwi ministrowie mogą zboczyć od słowa Bożego, można bez trudności wykazać. Aaron był prawnie powołany, a zbłądził i innych do błędu pociągnął (Ks. Wyj. 32, 2). Prawnne powołany książę domu Bożego, Fassur tak haniebnie zbłądził, że Jeremiasza dla słowa Bożego wtrącił do więzienia. Zbłądził Piotr, nie chodząc prosto wedle ewangelii (Gal. 2, 14). Zbłądził Jan chcąc aniołowi oddać boską cześć. A św. Paweł mówi: „Wejdą wilki drapieżne i z was samych (przemawia do presbiterów efeskiego kościoła) powstaną mężowie mówiący przeciwne rzeczy (Dz. Ap. 20, 29)<sup>28</sup>.”

<sup>27</sup> J. Zaborowski, *Ad Nodum Gordium*, s. 9.

<sup>28</sup> *Tamże*, s. 10.

Na przytoczoną rację przez Śmigleckiego, dlaczego ministrowie Kościoła nie mogą się mylić „Ponieważ Bóg nie inaczej nas uczy i do nas przemawia, jak przez ministrów przez siebie ustanowionych... gdyby więc ministrowie prawdziwi mogli błędzić, to błąd ten trzeba by przypisać samemu Bogu...”, Zaborowski dodaje jeszcze inny sposób przemawiania Boga do ludzi, mianowicie:

przez słowo swoje pisane. Przez ministrów zaś o tyle Bóg do nas przemawia, o ile ministrowie uczą czystego słowa Bożego, gdyby zaś coś przymieszali z tradycji ludzkiej, nie byłby to już głos Boga, ale człowieka, którego nie mamy obowiązku słuchać. Cokolwiek bowiem jest dobrego w ministrze, pochodzi od przyczyny pierwszej, źródła wszelkiego dobra, mianowicie od Boga. Jeżeli zaś jest coś złego przymieszanego, to tkwi w drugich przyczynach, to jest w samych ministrach, którzy jako ludzie obdarzeni wolną wolą dają się często unosić od dobrego do złego, mogą upadać, dać się oszukać i tak łatwo zbłądzić<sup>29</sup>.

Na trudności o nieomyślności Kościoła nauczającego nie tylko Śmiglecki ale żaden inny ze współczesnych polemistów katolickich nie dał wyczerpującej odpowiedzi i dać jej w tym czasie nie mógł. Dopiero sobór watykański określił dokładnie materię, osoby i zakres ich nieomyślności w Kościele.

Dalej przytacza Zaborowski w całości wszystkie dowody Śmigleckiego z *Nodus Gordius* i usiłuje dać na nie wyczerpującą odpowiedź.

Dziękuję to jest napisane spokojnie i rzeczowo. Nie ma tu ani insynuacji ani osobistych wycieczek i przezwisk, i o całe niebo przewyższa pisma Zygrowiusa. Autor czerpie dowody z rozumu, *Pisma Świętego* i pism Ojców Kościoła, których bardzo często przytacza. O Śmigleckim wyraża się bardzo pochlebnie i parę razy nazywa go mężem uczonym, albo nawet najuczestniejszym.

Pismo to dostało się w ręce Śmigleckiego w roku 1616, gdy powracał z Rzymu. Zabrał się też do jego czytania. Początkowo dziwił się wielkiej uczoności i znajomości soborów i Oj-

<sup>29</sup> *Tamże*, s. 10—12.



ców Kościoła. Cieszył się też bardzo, że wreszcie natrafił na przeciwnika równego sobie i skromniejszego od arian, z którymi w tym czasie staczał zaciekłe utarczki na pióra.

Kiedy więc trochę odetchnął po podróży, zabrał się do gruntownego studium nad pismem ministra z Kocka, zaczął porównywać przytoczone teksty z oryginałami, i wtedy od razu prysnął jego szacunek dla przeciwnika.

Znalazł tam wiele z nich obciętych i okaleczonych, niegodziwie przemienionych, podstępnie opuszczonych i wiele innych sztuczek, iż trudno mu było ustalić, czy bardziej niegodziwie ze starożytnością postępują arianie, depcąc jasno i otwarcie powagę doktorów Kościoła czy nasi ewangelicy zdający się przyjmować rady dawnych. Tymczasem ich pisma haniebnie rozrywają, zniekształcają, całkiem jasne przekręcają, przekonywujące odrzucają i usiłują zasłonić się ciemnymi, jeżeli się czasem znajdują...<sup>30</sup>

Stąd Śmiglecki zaczął podejrzewać, że Zaborowski wiele tekstów przytoczonych przepisywał wprost ze sławnego plagiatora Filipa Morneusa, któremu kardynał Perrone setki razy wykazał fałszerstwa. Został on też potępiony wobec króla Henryka IV przez sędziów swojej sekty, gdzie znajdował się również Causabonus, mąż bardzo wykształcony. Przed podobnym losem przestrzega tu Śmiglecki również i Zaborowskiego.

Więc w roku 1617 spod pióra Śmigleckiego wyszło w Krakowie olbrzymie 404 strony w 4-ce liczące dzieło: *De Notis Ministrorum libri duo Oppositi Jacobi Zaborovii, in Coetu Calvinistico Ministri, responsioni futili ad Nodum Gordium — O cechach ministrów dwie księgi przeciwstawione marnej odpowiedzi na Węzeł Gordyjski Jakuba Zaborowskiego ministra zgromadzenia kalwińskiego...* W pierwszym tomie do strony 158, w 18 rozdziałach, omawia tu polemista katolicki jeszcze raz pierwsze cztery cechy ministrów, a drugi tom poświęcony jest ostatnim cechom, gdzie jeszcze raz odpowiada na wszystkie zarzuty nie tylko kalwinów, ale i luteran i arian.

<sup>30</sup> Śmiglecki, *De notis ministrorum...* Przedmowa.

Prócz tego na marginesie literą „F” znaczy ważniejsze przekręcenia lub fałszywe tłumaczenia przez Zaborowskiego cytatów z Ojców Kościoła, których w pierwszym tomie jest 14, a w drugim 11. Dzieło to jest ostatnim i najobszerniejszym omówieniem przez Śmigleckiego tego zagadnienia, bo już w roku następnym zeszedł z tego świata.

W drugim piśmie wydanym w roku 1615: *De Missione Sacerdotum in Ecclesia Romana, Contra Martinum Smiglecium Iesuitam, Theologiae Doctorem Dissertatio — Rozprawa o powołaniu księży w Kościele rzymskim, przeciw Marcinowi Śmigleckiemu, jezuitcie, doktorowi teologii*, występuje Zaborowski agresywnie przeciw prawnemu stanowisku księży katolickich i zarzuca im, że są święceni dla rozsiewania ciężkich błędów religijnych, i na potwierdzenie tego przytacza osiem takich dowodów:

1. Kapłani rzymscy święceni w celu odprawienia mszy św. osłabiają owoce, wartość i skuteczność męki i śmierci Chrystusa.
2. Przypisują sobie całkowitą władzę sądowniczą do odpuszczenia grzechów, należną samemu Bogu.
3. Przez swoje święcenia szerzą bałwochwalstwo, bo podają ludowi do czci Eucharystię, która jest stworzeniem.
4. Biskupi i kapłani rzymscy nie mają prawomocnych święceń, bo je nabywają za pieniądze i przy pomocy innych sztuczek.
5. Są trwonicielami i świętokradcami dzieląc i okaleczając sakrament Ciała i Krwi Pańskiej.
6. Nie oddają czci Bogu i nie nauczają powierzonego sobie ludu wedle Modlitwy Pańskiej, Symbolu Apostolskiego i Dekalogu.
7. W Kościele rzymskim brak sukcesji przerwanej przez papieży heretyków, bo Zefiryn był montanistą, Liberius arianinem, Marcellus czcił bałwany, przez schizmę, gdy kilku bywało papieży, przez niewiastę Jana VIII około roku 850.
8. W Kościele rzymskim brak święceń według prawa Bożego, bo święcenia kapłanów opierają się na konsekra-

cji biskupów zależnych od papieża, którego konsekracja opiera się na prymacie Piotra, a jego pochodzenie z prawa Bożego nie da się udowodnić.

Na to pismo Zaborowskiego odpowiedział w roku 1616 Rozciszewski wydając pod pseudonimem Jana Przedborowskiego: *Defensio missionis sacerdotum in Ecclesia Romana — Obrona kapłanów w Kościele rzymskim*<sup>31</sup>. Wystąpił również przeciw niemu i Śmiglecki w roku 1617 pismem: *De Ordinatione Sacerdotum in Ecclesia Romana — O ordynacji księży w Kościele rzymskim*, gdzie według ówczesnego zwyczaju przechodził kolejno wszystkie zarzuty Zaborowskiego i dawał na nie cięte odpowiedzi.

Między innymi na czwarty zarzut Zaborowskiego tak odpowiada:

Jeżeli to rozumiesz ogólnie o wszystkich księżach, to jesteś bezwstydnym oszczercą, jeżeli o niektórych, to jesteś bardzo głupi. Nikt bowiem jak tylko bardzo głupi tak rozumuje: Jeżeli niektórzy księża papiescy zdobyli święcenia za pieniądze i przy pomocy innych sztuczek, to, to samo trzeba powiedzieć o wszystkich księżach. Jeżeli Judasz był złodziejem i zdrajcą Chrystusa, to czyż pozostali apostołowie również zasługują na podobną nazwę? Czyż u was nie brak ministrów przy pomocy różnych sztuczek zdobywających urzędy? czy ty stąd wnosisz, że u was nie ma prawnie ustanowionych ministrów? Błędnie sądzisz dalej, że ordynowani za pieniądze nie są prawdziwymi biskupami i kapłanami, podobnie jak przyjmujący w ten sposób chrzest są prawdziwie i prawomocnie ochrzczeni i nie potrzeba ich chrzcić powtórnie<sup>32</sup>.

A jak do tej kwestii odnieśli się luteranie? W Polsce byli oni już zbyt słabi i nie posiadali w tym czasie wybitniejszego polemisty. Ale zareagowali na to pismo Śmigleckiego wy-

<sup>31</sup> Rozciszewskiemu odpowiedział znowu Zaborowski dziełkiem: *Vindicatio Dissertationis De Missione Sacerdotum in Ecclesia Romana, Opposita Defensionis cuiusdam Jesuitae sub nomine Joannis Przedborowski latentis. Authore Jacobo Zaborowski Jesu Christo Ministro. Ex Mandato Superiorum Anno Domini 1616*, w 4-ce s. 78, którego nie udało mi się odszukać.

<sup>32</sup> Śmiglecki, *De Ordinatione Sacerdotum...*, s. 9.

znawcy Lutra na terenie Niemiec. Śmiglecki bowiem widząc wielką poczytność dziełka *Nodus Gordius* w Polsce, znacznie je powiększył i w roku 1613 wydał powtórnie w Ingolsztadzie, a w roku 1622 przedrukowano je jeszcze w Hildesheim i Kolonii, skąd w licznych egzemplarzach rozeszło się po całych Niemczech i ze strony luterskiej doczekało się dwóch znanych nam dziś odpowiedzi, Jana Donnera, słuchacza teologii w akademii protestanckiej w Jenie i Jana Bissendorfa, pastora z Göttingen.

Pierwszy z nich wydał w Jenie w roku 1614: *Jesuita Nodus Resolutus Hoc est Disputationis Cuisdam Jesuitae, cui Titulus Nodus Gordius, resolutio, in qua decem illas Demonstrationes, quas Martinus Smiglecius Jesuita Ingolstadiensis ad evertendum Evangelicorum Ministerium, subvertendamque eorum Catholicam et Apostolicam Ecclesiam in Disputatione illa pertractaverat, vanissimas et meras Sophisticationes esse ostenditur* — Jezuita zaplątany rozwiązany tj. rozwiązanie rozprawy pewnego jezuity, zatytułowanej Węzeł Gordyjski, w której wykazuje się, iż owe dziesięć dowodów opracowanych w tej rozprawie przez Marcina Śmigleckiego, jezuitę ingolsztadzkiego w celu obalenia ministerium ewangelików i wywrócenia ich katolickiego i apostołskiego kościoła są bez znaczenia i czystymi sofizmatami.

W przedmowie do Filipa Ludwika palatyna reńskiego pisze autor, iż pismo Śmigleckiego otrzymał od M. Brennera, pastora kościoła w Berga w pobliżu Werdam i zaraz zabrał się do napisania odpowiedzi, którą dał do przeczytania doktorom teologii, swoim profesorom w Akademii w Jenie. Ci pismo Donnera uzupełnili i poprawili i polecieli ogłosić je drukiem. Wojciech Gramer, ówczesny dziekan kolegium teologicznego napisał nawet do niego osobną przedmowę zalecającą czytelnikom pismo Donnera, jako człowieka szlachetnego i bardzo uczonego. A inni profesorowie umieścili na początku uszczypliwe wiersze przeciw Śmigleckiemu, a z pochwałą dla Donnera. Stąd pismo to można uważać za dzieło całego fakultetu teologii protestanckiej w Jenie.

W tekście na początku również i Donner podważa twier-

dzenie Śmigleckiego, że prawdziwi ministrowie nie mogą głosić fałszywej nauki, bo inaczej błąd ten trzeba by przypisać Bogu, który przez ministrów ustanowionych przez siebie do nas przemawia. Potwierdza to zaś przykładem apostołów, którzy przed otrzymaniem Ducha św. często ulegali złudzeniom i dodaje, że powołanie nie przynosi wprost nieomyślności w nauce. Obowiązkiem ministrów jest trzymać się słów proroków i apostołów, do których nie wolno im nic dodać ani ująć. Zresztą sam Kościół widzialny może błędzić. Tak zbłądził kościół żydowski przed Chrystusem.

Tak zbłądził i Kościół Chrystusowy, co przyznają sami przeciwnicy, przewidując przy końcu świata zalanie ziemi nauką antychrysta<sup>33</sup>.

Dalej przechodzi Donner znowu wszystkie dziesięć dowodów Śmigleckiego i daje na nie podobne odpowiedzi, jak to czynili teologowie kalwińscy w Polsce. Lutrowi przyznaje powołanie pośrednie i bezpośrednie i podkreśla, że

w miejscu cudów powinien zwolennikom papieża wystarczyć przykład Lutra, u którego podziwiamy prawie heroicznego ducha, nieustraszonego umysł, wielkie powodzenie, niezwykle wykształcenie, podziwienia godną biegłość w językach, dar wymowy z okazaniem ducha i cnoty...<sup>34</sup>

Luter wprawdzie nie był biskupem w pojęciu Kościoła rzymskiego, ale nim był w pojęciu *Pisma Świętego*, przy czym autor podobnie jak wszyscy apologety ewangelicy broni równości kapłanów i biskupów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa<sup>35</sup>.

Aby więc prawnie zostać ministrem, według Donnera, trzeba mieć odpowiednie uzdolnienie do spełniania obowiązków kościelnych i nauczania i zwyczajną świętość życia, wolną od jawnych i wielkich zbrodni, za które można by zostać pociągniętym do odpowiedzialności przez prawo albo przez przeciwników. Do tego ze zwyczaju dołącza się publiczne stwier-

<sup>33</sup> J. Donner, *Jesuita Nodosus...*, s. 3—5.

<sup>34</sup> Tamże, s. 15.

<sup>35</sup> Tamże, s. 35—37.

dzenie powołania przez Kościół, uroczyste potwierdzenie objętego urzędu, napomnienie do wiernego spełniania obowiązków i publiczne polecenie Bogu ministra przez modlitwy Kościoła.

Przez to minister zyskuje powagę, umacnia się w powołaniu, zachęca się do pilności, a Kościół wspomaga go modlitwami. Kościół zaś upewnia się o prawnym jego powołaniu, wierności i potwierdzeniu przez Boga. Tacy ministrowie mogą głosić ludowi odpuszczenie grzechów i udzielać sakramentów<sup>36</sup>.

Całe to dziełko napisane jest spokojnie i rzeczowo. Czy Śmiglecki miał je w swoim ręku i czy doczekało się odpowiedzi ze strony katolickiej na terenie Niemiec, do tego czasu nie dało mi się skonstatować. Miał je u siebie wyżej wspomniany Zaborowski i na nim oparł swoje wywody.

Na wydanie *Nodus Gordius* w Hildesheim w r. 1622 — dokonane prawdopodobnie przez jezuitów ingolsztadzkich — odpowiedział po niemiecku w roku 1624 Jan Bissendorf pastor w Göderlingen w biskupstwie Hildesheim wydając wierszem potworne i oszczercze pismo: *Nodi Gordii Resolutio, dass ist von Berufordination und Einweihung der Ewangelisch-Prediger wieder das nichtige Geschwatz Martini Smigleclii Jesuiter in Ingolstad* — Rozwiązanie Węzła Gordyjskiego to jest o powołaniu, ordynacji i święceniach ewangelickich kaznodziejów przeciw próżnej gadaninie Marcina Śmigleckiego jezuitę w Ingolsztadzie.

„W prostodusznym napomnieniu do wszystkich jezuitów, klechów, mnichów, mniszek i wszystkich chrześcijan pogrążonych w ciemności papieskiej” — zaznacza autor, że celem tego traktatu jest nie nawrócenie przeciwników, gdyż to należy do Pana Boga, ale odkrycie ich bezprawia, fałszywej nauki, ich udawania i fantazji<sup>37</sup>.

Dziełem wszystkich jezuitów nazywa pisma Bellarmina i obrzuca go stekiem przezwisk tak, że je nawet trudno przetłumaczyć<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> Tamże, s. 40—49.

<sup>37</sup> J. Bissendorf, *Nodi Gordii Resolutio...*, s. 5—6.

<sup>38</sup> „Bellarminus schenck dampfen ein,

Pismom jego przeciwstawia katechizm Lutra, gdzie najmniejsza kartka według niego więcej zawiera nauki i pociechy niż wszystkie chimery Bellarmina<sup>39</sup>.

Zachęca Śmigleckiego do odłożenia na bok całego swego uczucia względem papieża rzymskiego, które zaprzysiął, a wyższej oceny drogi prawdy, do wyzbycia się zawziętości i nienawiści względem Lutra męża uczonego, któremu trudno znaleźć równego<sup>40</sup>.

Dalej przyrównuje Śmigleckiego do żaby skrzeczącej w błocie w czasie rozmnażania i sądzącej, że przebywa w uroczym gnieździe i uważającej się za najlepszą ze wszystkich innych i dodaje, iż Śmiglecki mniema, że najlepiej zrozumiał *Pismo Święte*<sup>41</sup>.

O papieżu pisze też z największą nienawiścią nazywając go Antychrystem i źródłem największego zepsucia<sup>42</sup>.

Den Babylonschen Huren Wien  
Darum ist er auch sein Bapstes Kind,  
Dessgleichen er sonst nirgend sind  
Der esso meint mit Erst und Treu  
Aufzurichten dess Bapstes Gebau,  
Der sich in Koth also Hofiert  
Das man an seinem Stanck and Unstat,  
Genugsam auss zu kehren hat" (*Tamże*, s. 7).

<sup>39</sup> „Hergegen muss ich sagen frey  
Im Catechimo Lutherl,  
Nur das Allergeringste Blat,  
Viel mehr Lehr und Trost in sich hat  
Denn Bellarmini alle Grillen,  
Ihr sey dann so viel wie sie willm" (*Tamże*, s. 9).

<sup>40</sup> *Tamże*, s. 13—14.

<sup>41</sup> „Eben auch so den Froeschen geht,  
Der meint, wen er so queckt und scheyt  
Er sitz in einem stattlichen Nest,  
Und sey unter andernder best,  
So meinst du auch, du seyst allein  
Boy den die Schrifft recht verstehn..." (*Tamże*, s. 14).

<sup>42</sup> „Denn Babst der grosse Antichrist,  
Aller Etz Hurren Vater ist,  
Er nimpt sich der Hur Kinder an,  
Wiel sie kein wissen Vater kan,

W przedmowie do chrześcijańskich czytelników napisanej prozą napada Bissendorf na Śmigleckiego „występującego z kilku nędznymi i godnymi politowania argumentami”, albo raczej plotkami przeciw powołaniu i ordynacji ewangelickich kaznodziejów, aby przy ich pomocy zmusić do myślenia nos, usta, oczy i uszy zwykłego człowieka. Ale te wszystkie gadania nie mają żadnego znaczenia.

Nauka bowiem protestancka opiera się na Bogu i Jego słowie, gdy przeciwnie nauka o powołaniu papieskich księży stoi tylko na bajkach, tj. na papieżu i rzymskim Kościele. Zwolennicy papieża budują swoją wiarę nie na samym słowie Bożym, ale na śmiertelnym człowieku czyli na dekretach papieży rzymskich, którzy stoją w opozycji do nauki Chrystusa Pana i nie mają uzasadnienia w *Piśmie Świętym*.

Stąd wyciąga wniosek: — papież, kardynałowie, biskupi, księża, jezuita, mnisi nie mają wcale powołania Bożego<sup>43</sup>.

W dwóch następnych częściach tekstu w piśmie wierszowanym w wyżej przytoczony sposób występuje Bissendorf przeciw powołaniu i świętości duchownych katolickich i zbija dowody Śmigleckiego.

Pismo to u każdego czytelnika budzi wstręt i odrazę. Podobne uczucia musiały budzić się i u współczesnych, gdyż autor, jak zaznacza Voigt, dał za nie gardło, a książka została spalona przez kata. Zdanie to potwierdza następująca ręczna notatka na karcie tytułowej egzemplarza przechowywanego w Państwowej Bibliotece w Berlinie:

Autor Jan Bissendorf pastor w Göderingen w biskupstwie Hildesheim napisał tę książeczkę jako odpowiedź na pismo jezuity M. Śmigleckiego wydane w Hildesheim w roku 1622 pod tytułem *Nodus Gordius* — czyli rozprawa o powołaniu ministrów itd., gdzie chciał udowodnić, że kaznodzieje ewangelicko-luter-

Die gehn (quasi) in die Curent,  
Vermacht ihn sonderliche Hawn,  
Für solche zarte Junge Fraun,  
Darin die Hur Kinder ohne zall,  
Erhalten weder allzumall..." (*Tamże*, s. 28).

<sup>43</sup> *Tamże*, s. 37—43.

scy nie są prawdziwymi sługami bożymi i szafarzami sakramentów. Zbijanie tej księżki skończyło się dla naszego Bissendorfa tragicznie. Radzono mu bowiem, aby nie umieszczał pod tą odpowiedzią swego nazwiska, ale on uniesiony własnym zapalem tego nie posłuchał. Skutek tego — w roku 1629 ten Bissendorf został ujęty przez papieżników i osadzony we więzieniu i za rządów Siwerta Heiter w Steuerwald osadzony i ścięty... Jego ciało zostało wtedy pogrzebane pod wielkim dębem. Dopiero książę Jerzy z Lauenburga pozwolił 29 sierpnia w roku 1635 na ekshumację zwłok i na chrześcijańskie pogrzebanie ich w jego kościele w Göderingen.

Jak widzieliśmy z wyżej przytoczonych tekstów, zarówno wyznawcy Kalwina, jak i zwolennicy Lutra starali się za wszelką cenę bronić ważności powołania i prawnego stanowiska swoich ministrów. Teraz zachodzi pytanie jak do tej sprawy odnieśli się polscy arianie?

Już po śmierci Socyna zmarłego w r. 1604 wydali arianie anonimowo bez podania miejsca i czasu jego dziełko: *De Ecclesia et missione ministrorum — O kościele i posłaniu ministrów*, w którym autor usiłuje dowieść, że ministrowie ewangelicy nie potrzebują udowadniać swego posłania:

Kto bowiem nie zachowuje się ani zachowywać się powinien jak nowy apostoł i prorok, ten nie ma obowiązku wskazywać na źródło swego posłania, ale z miłości może głosić bliźnim słowo Boże i udzielać sakramentów bez specjalnego powołania do tego. Tak czynią ministrowie ewangelicy, którzy ani się nie uważają, ani się uważać nie powinni za nowych apostołów Chrystusa i proroków. Więc też nie mają obowiązku wskazywać na sprawcę swego powołania i misji. Apostołowie nie mogli błędzić, a ministrowie ewangelicy wcale nie zaprzeczają, że w swoim nauczaniu mogą błędzić.

Podobne zasady podawał również i katechizm wydany w Rakowie w r. 1605, który wywołał oburzenie wszystkich innowierców w Europie, a Jakub I, król angielski kazał spalić go publicznie na stosie.

Przeciw tej nauce Socyna wystąpił u nas Wojciech Rozciszewski wydając w Krakowie w r. 1607 pod pseudonimem Andrzeja Międzyboza: *Ad Brevem Cuisdam de Ecclesia et*

*ministris demonstrationem verius autem longam deliberationem Responsio — Odpowiedź na czyjąś krótką demonstrację o Kościele i ministrach, prawdziwiej na długą brednię, gdzie w pierwszej części krytykował poglądy Socyna o Kościele, a w drugiej części w rozdziale 5 i 6 wystąpił przeciw jego nauce o ministrach ewangelickich.*

Rozciszewski również nie uważa ministrów za proroków i apostołów, bo mogą błędzić i naprawdę pobłądzili, jak to widać u Lutra przepowiadającego upadek Kościoła rzymskiego, i u innych wskrzeszających dawne herezje.

Przecież nigdzie w piśmie nie czytamy — pisze dalej Rozciszewski — żeby z Wittembergi mieli wyjść nowi apostołowie. Gdzie w pierwotnym Kościele widziano religię dzisiaj głoszoną przez ministrów? — Kto zabraniał chrzczyć dzieci, jak to czynią anabaptyści?... Kto wierzył w usprawiedliwienie przez specjalną wiarę, jak wszyscy to czynicie? Kto wreszcie widział w pierwotnym Kościele taką anarchię, żeby ministrowie byli bez posłania i powołania, bez władzy, na co my patrzymy i oburzamy się? Im nie należy się nazwa apostołów, bo widzimy u nich raczej właściwości wszystkich herezyków: pychę, niestałość, bunt, wojny i tym podobne rzeczy. Żądamy od nich podania sprawcy ich powołania według przestrogi Pisma Świętego, żeby nikt nie przywłaszczał sobie zaszczytu, kto nie został powołany jak Aaron. Zaprawdę w Kościele zawsze panował zwyczaj posyłania jednych ministrów przez drugich. Tak Chrystus posłał apostołów, ci Pawła i Barnabę, Paweł Tymoteusza i Tytusa, że o innych zamilczę... Dlaczego w Starym Testamencie powstrzymano od nauczania fałszywych proroków? Proszę mi powiedzieć, w jaki sposób minister może otrzymać władzę nauczania od swoich słuchaczy? Przecież działalność publiczna ministrów w Kościele jest duchowa... tj. odnosi się do duszy, a władza ludzi jest niższa i zajmuje się ciałem i czynnościami zewnętrznymi. Czyż więc może dać ktoś to, czego sam nie posiada?...

Dalej broni ordynacji w Kościele katolickim i pisze:

Wkładanie rąk zawsze było w użyciu za apostołów i ich następców. Czemu wy znieśliście tę ordynację i wkładanie rąk? Czemu od posłania ministrów nic innego nie wymagacie, jeno by jego przepowiadanie słuchacze uznali za dobre...

W obronie swego ministra pod pseudonimem Teofila Nicolaidesa wystąpił najteższy współczesny teolog arikański w Polsce Walenty Smalcus<sup>44</sup>, zwany również Szmalc, Smalz, albo Smalc, mianowany przez arian *inclytus athleta*. Urodził się on 12 maja 1572 roku w mieście Gota w Turynii, gdzie pobierał pierwsze nauki. Później studiował w Lipsku i w Wittenberdze. Następnie odbył szereg podróży po Niemczech zachodnich. Do Polski przybył w roku 1592 i pełnił obowiązki rektora szkoły w Śmiglu w Wielkopolsce. W tym roku na Boże Narodzenie przyjął chrzest i całkowicie przyłączył się do arian. W dwa lata później ożenił się ze szlachcianką polską, Agnieszką Blechowską. W roku 1598 został przeniesiony do Lublina, a w roku 1605 do Rakowa, gdzie pełnił obowiązki ministra aż do śmierci w r. 1622. Odnaczał się niepospolitą inteligencją, niezwykłym zapalem i gorliwością i wywarł wielki wpływ na rozwój arianizmu w Polsce. Cieszył się też wielką powagą wśród swoich i raz po raz przez synody był wysyłany na wizytacje zborów arikańskich w Koronie i na Litwie. Brał udział w redakcji katechizmu rakowskiego, kilka razy przedrukowanego i tłumaczonego na różne języki. Należał również do komisji, która z języka greckiego na polski przełożyła *Pismo Święte*, wydane w roku 1606 i 1620. Pozostawił 52 dzieła pisane w języku łacińskim, polskim i niemieckim. W roku 1593 wydał w języku niemieckim dzieło: *O bóstwie J. Chrystusa*, które w r. 1608 zostało przetłumaczone na język polski, a później na holenderski. A w roku 1612 wydał w Rakowie: *Defensio Brevis Anonymi Cuiusdam de Ecclesia et missione Ministrorum tractatus adversus respon-*

<sup>44</sup> Smalcus-Zeltner, Gustavi Georgii Zeltneri, *Historia, crypto socinismi... Accesserunt praeter alia Valentini Smalcii diarium vitae ex autographo et Martini Ruari epistolarum confurice duae hactenus rarius apparentes, hic vero etiam notis indoneis illustratae*, Lipsiae 1729, s. 1158—1218; S. Szczęotka, *Synody arian polskich, Reform. w Pol. t. VII—VIII*, s. 51—87, 48—68; F. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, Lwów 1828, t. II, s. 199—200; A. Koszowski, *Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskim w XVI—XVII w.*, Lublin 1933, s. 104—113; T. Grabowski, *Literatura arikańska w Polsce 1560—1660*, Kraków 1908, s. 183—185 i in.

sionem Andreae Miedziboz — *Obrona krótka pewnego anonimna, traktat o Kościele i posłaniu ministrów przeciw odpowiedzi Andrzeja Międzyboza*, gdzie, w drugiej części, broni poglądów arikańskich na prawne stanowisko ich ministrów. Na to w roku 1614 odciał się znowu Rozciszewski pod pseudonimem Wojciecha Borkowskiego pismem: *Brevis de Ecclesia et Missione Ministrorum tractatus In quo impugnatur cum Socino Theophilus et defenditur Miedzibosius* — *Krótko rozprawa o Kościele i posłaniu ministrów, w której zwalcza się z Socynem Teofilusa, a broni się Międzyboza*.

Ale w tym jeszcze roku otrzymał odpowiedź od Smalcusa: *Tractatus De Ecclesia et Missione Ministrorum R. D. Alberti Borkowski Quo Socinus cum Theophilo impugnare et Miedzibozium defendere conatur Brevis Refutatio* — *Krótkie odparcie traktatu o Kościele i posłaniu ministrów Wojciecha Borkowskiego, w którym usiłuje zwalczyć Socyna z Teofilem a obronić Międzyboza*.

*Rozprawa o Kościele i powołaniu ministrów Socyna* dostała się do rąk Śmigleckiego już w czasie drukowania *Nodus Gordius*<sup>45</sup>. Więc skorzystał z okazji i do swego dziełka dodał osobny rozdział, w którym pisze:

Nie tylko nowy apostoł, ale każdy w ogóle apostoł przywłaszczający sobie urząd głoszenia słowa Bożego i udzielania sakramentów powinien okazać sprawcę swego powołania i posłania. Poświadczają to słowa św. Pawła: „Niech nikt czci sobie nie bierze, kto nie został wezwany przez Boga, jak Aaron” (*Do Żyd. 5, 4*). Dlatego Bóg zawsze ciężko karał, gdy ktokolwiek prawnie nie poświęcony dotykał się rzeczy należących do kapłanów. Stąd gdy król Ozjasz chciał sypać kadzidło na ołtarz Pański, został dotknięty trądem (*Ks. Liczb. 4, 11, 20*). Prywatnie jednego czy drugiego można pouczać, ale w Kościele wtedy tylko, gdy się do tego specjalnie zostało powołanym i posłanym.

Prawdą jest, że ministrowie nie tylko mogą błędzić, ale rzeczywiście pobiłdzili, ilekroć sprzeciwiali się nauce katolickiej. Nasi nauczyciele katolicy, chociaż idąc za swoim rozu-

<sup>45</sup> *Nodus Gordius*, s. 71.

mowaniem jako ludzie mogą błędzić, ale gdy głoszą wiernym naukę Kościoła, nigdy nie podlegają błędom, jak i sam Kościół który jest kolumną i fundamentem prawdy.

Dlatego wierni mogą spokojnie przyjmować ich naukę, z której czerpią wielką pociechę dla duszy, której pozbawieni są wszyscy akatolicy, jak poświadczają to samo przeciwnicy<sup>46</sup>. To zaczepienie przez Śmigleckiego poglądów ich patriarchy Socyna na powołanie ministrów skłoniło arian polskich do polecenia drugiemu swemu wybitnemu teologowi, Janowi Volkelowi napisania odpowiedzi.

Jan Volkel (Völkel, po łacinie Volkelius) rodem z Miśni, studia odbywał w Wittenberdze. Do Polski przybył w roku 1585 i pełnił obowiązki pastora ariańskiego w Węgrowie, Filipowcach w Sandeckiem i w Śmiglu w Wielkopolsce, gdzie umarł w roku 1618. Znany był i ceniony z bystrego sądu, łatwości wymowy i wytwornego stylu. Był bardzo ruchliwy na synodach swego wyznania. W pismach swych był jasny i zwięzły. Pracował również nad wydaniem katechizmu ariańskiego. Najważniejszym jego dziełem było: *De vera religione* poprawione przez Jana Grella, rektora szkoły w Rakowie, a później w Międzyrzeczu, wydane w roku 1630<sup>47</sup>.

W ten sposób spod pióra Volkela wyszło w r. 1612 dziełko: *Nodi Gordii a Martino Smigleccio nexi Dissolutio — Rozwikłanie Węzła Gordyjskiego spletanego przez Marcina Śmigleckiego*, gdzie autor z punktu ariańskiego odpowiada na wszystkie argumenty Śmigleckiego krytykując je pod względem formy i treści i opierając się przede wszystkim na logice, w której był nadzwyczaj biegły.

W pierwszej części swego dziełka usiłuje więc Volkel wykazać, że ani sprawowanie św. sakramentów ani głoszenie sło-

<sup>46</sup> Tamże, s. 71—77.

<sup>47</sup> S. Szczotka, *Synody arian polskich...* Reform. w Pol. t. VII—VIII, s. 52—72; F. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, Lwów 1828, t. II, s. 282; A. Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i Lubelskim w XVI—XVII w.*, Lublin 1833, s. 112; T. Grabowski, *Literatura ariańska w Polsce 1560—1660*, Kraków 1908, s. 317—320.

wa Bożego nie wymaga od ministrów posiadania specjalnego powołania i specjalnej władzy do tego. Nie wymaga tego najpierw sprawowanie Wieczerzy Pańskiej.

Nigdzie bowiem nie czytamy — pisze — żeby Chrystus tę ceremonię przekazał specjalnie apostołom jako takim, z wykluczeniem innych. Co więcej nie możemy wnioskować z pism Bożych o konieczności wybrania pewnego człowieka reprezentującego osobę Chrystusa przy podawaniu innym Wieczerzy Pańskiej. Lecz przeciwnie, ceremonię tej świętości przekazał Chrystus całemu Kościołowi. A kiedy ustanowił swoją Wieczerzę, rozkazał apostołom reprezentującym wszystkich wiernych, aby ryt ten został zachowany w Jego Kościele, aż do Jego ostatniego przyścia, jak świadczy o tym św. Paweł.

Falszywie więc utrzymują „papieźnicy”, że nie wszyscy uczniowie Chrystusa, ale sami tylko apostołowie mieli być użyty do tej czynności i że apostołowie wtedy zostali kapłanami i że im została przekazana władza ofiarowania Jego Ciała. Zresztą nic nie jest bardziej przeciwne *Pismu Świętemu*, jak to, żeby Chrystus, który raz siebie ofiaruje w niebie, dał władzę apostołom i ich następcom ofiarowania Swego Ciała na ziemi<sup>48</sup>.

„Marzeniem sennym przeciwnym ustanowieniu Wieczerzy Pańskiej” — nazywa dalej twierdzenie Śmigleckiego, że samo Ciało i sama Krew Chrystusa pod postaciami chleba i wina są ustanowione przez ową nadzwyczajną przemianę całej substancji chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, bo tu najwyraźniej słowa Chrystusa pouczają, że Jego Ciało i Krew w tej świętej czynności są wspomniane. A to nie ma nic wspólnego z obecnością Jego Ciała i Krwi... owszem one się wykluczają, bo wspomnienie odnosi się do rzeczy nieobecnych, co jest rzeczą całkiem jasną... Chrystus nie powiedział: to jest substancja Ciała i Krwi mojej, ale po prostu, to jest Ciało moje, to jest Krew moja. A jeśli Śmiglecki myśli, że to powiedzenie z tymym jest identyczne, to myli się o całe niebo, ponieważ Chrystus z całkiem innej przyczyny mógł tych słów użyć, niż żeby

<sup>48</sup> J. Volkel, *Nodi Gordii... Dissolutio*, s. 10—11.

miał wskazywać na substancję swego Ciała i swej Krwi, jak to wykazano ze św. Pawła i jak jest widocznym z wielu innych podobnych sposobów wyrażania się<sup>49</sup>.

Stąd wyciąga taki wniosek:

Ponieważ więc, jak zostało wykazaniem, osoba ministra nie przynosi żadnej zmiany w tej ceremonii i nie zjednywa żadnej świętości, a jeżeli cokolwiek z tego ma, to trzeba odnieść do jej sprawcy, więc Śmiglecki albo silniejszymi argumentami musi poprzeć swoją sprawę, albo trzeba przyznać, że bynajmniej nie musi się żądać od ministrów posiadania jakiejś specjalnej władzy do sprawowania wieczerzy Pańskiej<sup>50</sup>.

Co się tyczy wkładania rąk — pisze dalej — trzeba powiedzieć, że ono jedynie w pierwotnym Kościele miało miejsce, kiedy to po większej części ci, którym to stosowano, byli napelnieni duchem Bożym. Ponieważ zaś to było jakimś dziwnym darem i służyło do potwierdzenia zbawiennej nauki Chrystusa w owych początkach Kościoła, więc po dostatecznym utwierdzeniu prawdy Chrystusowej powinno ustać, podobnie jak ustały cuda... Bynajmniej nie potrzeba dziś ustanowienia tego rodzaju ministrów Kościoła obdarzonych tą władzą, co zresztą w żaden sposób stać się nie może<sup>51</sup>.

Również i władza odpuszczania grzechów, polegająca jedynie na głoszeniu, że wierzący w Chrystusa i żyjący według Jego wskazań będą zbawieni, a postępujący przeciwnie będą potępieni, nie wymaga specjalnego powołania<sup>52</sup>.

Przytoczone przez Śmigleckiego słowa św. Pawła, aby nikt nie przywłaszczał sobie zaszczytu, kto nie został powołany jak Aaron, stosuje Volkel jedynie do najwyższego kapłana i innych kapłanów, czego sobie ministrowie ariańscy nie przypisują...

Obecnie już nikt się nie pyta, czy tłumaczący rzeczy Boże jest lewitą czy nie, ale czy jest odpowiedni do nauczania, czy żyje pobożnie i bezgrzesznie<sup>53</sup>.

<sup>49</sup> Tamże, s. 14—15.

<sup>50</sup> Tamże, s. 17—18.

<sup>51</sup> Tamże, s. 19—20.

<sup>52</sup> Tamże, s. 20—22.

<sup>53</sup> Tamże, s. 26.

Słowa św. Pawła: „Jak będą przepowiadali, jeżeli nie zostali posłani”, odnosi Volkel jedynie do czasów apostoelskich. Dziś tłumaczący innym naukę Chrystusa i apostołów, mogą to czynić bez specjalnego posłania jedynie z miłości, jeżeli nie naruszają żadnego prawa Bożego i nie zakłócają porządku. Tak czynił Apollo, Priscilla i Akwila<sup>54</sup>. I na potwierdzenie tego taki przytacza przykład:

Jak bowiem architekt mający do wzniesienia domu pewnych pomocników, a mimo to wcale się nie gniewa, gdy inni dobrowolnie przyłączają się do pracy, byleby budynek jak najprędzej stanął, podobnie trzeba sądzić i o nich wszystkich mających na celu jedynie chwałę Bożą i wzniesienie gmachu Chrystusowego<sup>55</sup>.

Przyznaje również Volkel możliwość błędów u swoich ministrów, ale twierdzi, że to ma miejsce jedynie w porównaniu ich z apostołami, którzy na czyny swoje nie tylko patrzyli oczyma swymi, ale ich niejako dotykali i dobrze znali. Stąd kto nie jest apostołem i nie żył w czasach apostoelskich, musi być głęboko przekonany, że mówi prawdę, jednak musi być przeświadczony, że w wielu prawdach wybadanych przez apostołów jemu nie dostaje<sup>56</sup>.

Chętnie wyznajemy — pisze dalej — że może się zdarzyć, iż jedno albo drugie miejsce *Pisma Świętego* inaczej rozumiemy, jak apostołowie napisali. W rzeczach jednak istotnych odnoszących się do zbawienia nie mylimy się. Jasno bowiem zostało napisanym, że wierzący w Chrystusa, ulegający Mu i unikający rzeczy przeciwnych Jego zbawczej nauce, będą obdarzeni życiem wiecznym<sup>57</sup>.

W ten sposób zdaje się Volkelowi, że rozwikłał *Węzeł Gordyjski* Śmigleckiego. Więc tak kończy swoje wywody pierwszej części:

<sup>54</sup> Tamże, s. 30.

<sup>55</sup> Tamże, s. 31.

<sup>56</sup> Tamże, s. 38.

<sup>57</sup> Tamże, s. 39.



Domagamy się, aby Śmiglecki i jego towarzysze, kiedyśmy rozwikłali jego węzeł, dotrzymali obietnicy, wyrzekli się opinii o mszy, o obrazach, o wzywaniu świętych, o czyściecu i tym podobnych plotkach<sup>58</sup>.

Na wywody Volkela w następnym roku z kolegium kaliskiego odpowiedział Śmiglecki 126 stron w 4-ce liczącym dziełem: *Fefutatio Vanae Dissolutionis Nodi Gordii De Vocatione Ministrorum A Joanne Volkelio Ariano tentatae — Odparcie błędnego rozwiązania Węzła Gordyjskiego o powołaniu ministrów usiłowanego przez Jana Volkela arianina*, gdzie autor w oparciu o *Pismo Święte* jeszcze raz omawia obszernie konieczność powołania i posłania ministrów i specjalnie zbija błędne poglądy na to zagadnienie arian polskich, a Volkela w szczególności.

Ponieważ Volkel w tym czasie był zajęty, więc z odpowiedzią Śmigleckiemu wystąpił najpierw Walenty Smalcus, wydając w Rakowie w roku 1614: *Notae in Libellum Martini Smigleccii Jesuitae, Quem Refutationem Dissolutionis Nodi sui Gordii appellat — Uwagi nad książką Marcina Śmigleckiego jezuitę, którą nazwał zbieciem błędnego rozwiązania swego „Węzła Gordyjskiego”*. Smalc według zwyczaju ówczesnych polemistów przechodzi tu kolejno 20 rozdziałów książki Śmigleckiego, przytacza z niej w dosłownym brzmieniu odpowiednio wybrane zdanie i daje na nie obszernie odpowiedzi celem obalenia argumentów przeciwnika i utwierdzenia poglądów arianskich.

Również Volkel uporawszy się ze swymi zajęciami wydał w Rakowie w roku 1618: *Responsio ad vanam refutationem dissolutionis Nodi Gordii a Martino Smigleccio nexi facta per Joannem Volkeliū — Odpowiedź na próżne zbijanie rozwiązania Węzła Gordyjskiego zaplątanego przez Marcina Śmigleckiego dokonanego przez Jana Volkela*, gdzie bardzo obszernie i szczegółowo odpowiada na dowody Śmigleckiego i jeszcze raz uzasadnia myśli przedstawione w swym poprzednim piśmie.

<sup>58</sup> Tamże, s. 49—50.

Trzeba przyznać, że poza wystąpieniami Bissendorfa, Zygrowiusa i Łaszczca cała polemika była utrzymana na wysokim poziomie. Polemiści starali się rzeczowo przedstawić swe dowody unikając na ogół osobistych napaści i wyzwisk obrażających.

Ze wszystkich przeciwników jedynie tylko arianie chlubili się z rozwiązania Węzła Gordyjskiego Śmigleckiego i to przyznają im niektórzy historycy ruchu reformacyjnego w Polsce, jak Tadeusz Grabowski<sup>59</sup>, ale wtedy trzeba powiedzieć, że religia ich nie miała już nic wspólnego z objawioną wiarą chrześcijańską, a arian polskich trzeba uważać za sektę filozoficzno-racjonalistyczną, pozbawioną wszelkiej nadprzyrodzoności. Ministrów zaś ich trzeba traktować jako prostych nauczycieli-laików za wynagrodzeniem spełniających swoje czysto świeckie powinności.

Nic też dziwnego, że nie tylko katolicy, ile przede wszystkim luteranie, a zwłaszcza kalwini, z których arianie wyszli do absurdu doprowadzając wiarę chrześcijańską, pałali do nich niepohamowaną nienawiścią. Kalwini też zawsze ze wstrętem odpychali wszelkie dążenia arian polskich do połączenia. Wyżej wspomniany Zaborowski napisał nawet przeciw nim osobne dziełko *Ogień z wodą*, gdzie dał do zrozumienia przeciwnikom, iż wszelkie ich dążenia do połączenia, są z góry skazane na niepowodzenie. Kalwini też i lutrzy najusilniej parli do wypędzenia arian z kraju, co też nastąpiło po wojnach szwedzkich w roku 1660.

Pozostałe wyznania innowierców wszelkimi siłami starały się bronić nadprzyrodzonego charakteru swej religii i legalnego posłannictwa swych ministrów. Główny swój argument opierały na równości w pierwszych wiekach biskupów i kapłanów i na prawnym posłannictwie kapłańskim Lutra i Zwinglego, od których wywodziły wszystkich ministrów nowych wyznań, co jednak wobec dzisiejszych badań egzegetycznych nie do się utrzymać.

<sup>59</sup> T. Grabowski, *Literatura arianska w Polsce 1560—1660*, Kraków 1908, s. 317.

Prawdą jest, iż za czasów apostoelskich nazwy biskupów i presbiterów były jednoznaczne, bo wtedy biskupami we właściwym tego słowa znaczeniu byli sami apostołowie, ale ci wyświęcali odpowiednich mężów, którym po swoim odejściu przekazali pełną władzę kapłańską święcenia innych i rządzenia Kościołem<sup>60</sup>.

W XVII i XVIII wieku protestantyzm u nas coraz bardziej upadał i z 670 zborów posiadanych pod koniec wieku XVI zatrzymał w drugiej połowie XVIII w. jedynie 60.

Ministrowie innowierców przestali też ubiegać się o przyznanie im tytułów biskupów i księży. Jedynie ten i ów czasem przed swoim nazwiskiem stawiał „X”. Dopiero pod wpływem państw protestanckich Europy zachodniej pod naciskiem bagietów carskich w roku 1768 przyznał im ten tytuł sejm w *Osobnym akcie pierwszym*, który między innymi głosił: „...ustanawiamy, ażeby od tego czasu duchowni ewangelicy ... księża ... tytułowani byli”, co zresztą cofnął sejm z roku 1776<sup>61</sup>.

Również *Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej* z dnia 25 listopada 1936 roku o stosunku Państwa do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego nazywa wyższych duchownych ewangelickich „biskupami”, a „niższych księżmi seniorami, księżmi diakonami i księżmi adiunktami”<sup>62</sup>, przeciw czemu zaprotestował ks. Lubelski<sup>63</sup>, a społeczeństwo nigdy tego nie uznało, tytułując duchownych protestanckich po dawnemu pastorami i superintendentami.

<sup>60</sup> J. Rostworowski, *Charakter i znaczenie biskupstwa w pierwszych wiekach dziejów Kościoła*, Kraków 1925, s. 63—103.

<sup>61</sup> A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, Kraków 1931, t. III, s. 284.

<sup>62</sup> A. Jankowski, *Tytuł i nazwa „ksiądz”*, Włocławek 1937, s. 46; *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, 1936, nr 88, poz. 613.

<sup>63</sup> Jankowski, *fw.*, s. 50.

### NAJŚW. MARYJA PANNA JAKO PATRONKA KOŚCIOŁÓW PARAFIALNYCH W ARCHIDIAKONACIE SĄDECKIM, WOJNICKIM I PREPOZYTURZE TARNOWSKIEJ (DO KOŃCA XVI W.)

Celem niniejszego artykułu jest opracowanie problemu wyboru Najśw. Maryi Panny na Patronkę kościołów parafialnych w archidiakonacie sądeckim, wojnickim i prepozyturze tarnowskiej w rozwoju dziejowym do końca XVI w. Treść zatem artykułu nie obejmie kościołów klasztornych, czy wszelkiego rodzaju kaplic, chociażby te ostatnie cieszyły się przywilejem odprawiania w nich służby Bożej, bierze natomiast pod uwagę kościoły filialne, które przynajmniej przez pewien okres czasu posiadały prawa parafialne.

Terytorium, którym zajmować się będziemy, obejmuje trzy jednostki administracyjne przedrozbiorowej diecezji krakowskiej: archidiakoniat sądecki, wojnicki i prepozyturę tarnowską<sup>1</sup>. Pierwszy z nich, archidiakoniat sądecki, największy terytorialnie, został utworzony w 1448 r. przez kard. Zbigniewa Oleśnickiego z 5 dekanatów, wyłączonych z archidiakonatu krakowskiego i 6-go dek. pilzneńskiego, przynależnego uprzednio do prepozytury wiślickiej<sup>2</sup>. W roku 1595/96, w czasie wi-

<sup>1</sup> Pod względem dzisiejszej przynależności kościelnej parafie te wchodziły w skład diec. przemyskiej (dekanaty: brzostekski, dukielski, głogowski, jasielski, krośnieński (par. Zręcin, Węglówka), rzeszowski (par. Trzciana, Zgłobień), strzyżowski i żmigrodzki), tarnowskiej (cała diecezja oprócz dek. tymbarńskiego, szczucińskiego i dąbrowskiego) i archidiec. krakowskiej (dek. nowotarski).

<sup>2</sup> LBen. (J. Długosz, *Liber Beneficiorum dieoc. Cracov.* Ed. A. Przeździecki, Cracoviae 1864), t. I, s. 544 n.; t. II, s. 234 n.; por.